

WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

TADEUSZ WOLLFENBERG.

GRUNWALD.

(Dokończenie)

Jedynym groźnym przeciwnikiem niepokonanego krzyżactwa było tylko żelazem okryte rycerstwo polskie, o znanej zakonnym braciom ponurej zaciekłości bojowej.

Wspólna moc tego rycerstwa w połączeniu z mnogimi tłumami wojowników ze wschodu przerażała Wielkiego Mistrza, szlachetnego Konrada Jungingena, który szukał porozumienia z Jagiełłą. Lecz, gdy po rychłym zgonie Konrada, objął godność Wielkiego Mistrza również szlachetny, ale zapalczywy brat jego Ulryk Jungingen. Wojna stała się nieunikniona.

Zadziwiające, a nawet wyjątkowe w naszych dziejach, przygotowanie poprzedziło tę Wielką Wojnę, jak ją już podówczas zwano.

Jeszcze na parę lat przed wybuchem, zapewniona została jak najściślej łączność celów politycznych Polski i połączonych z nią obszarów litewsko-ruskich, pozyskaniem zdolnego i energicznego Witolda, przez nadanie mu dożywotniej godności Wielkiego Księcia Litwy i Rusi, oraz dopuszczenie do współrzędów w całym państwie.

Można śmiało powiedzieć, że rozrosłe państwo Polskie miało podówczas faktycznie dwóch władców, Jagiełłę i Witolda — a decydujące i szybkie przyspożenie Polsce sił wschodnich jest bezsprzeczną zasługą Witolda.

Za jego słowem ruszyły z borów chmury litewskich i żmudzkich wojowników, on przywodził zastępy ruskie i powołał na wyprawę dzikich Tatarów osiedleńców i półdzikich Besarabów, Wołochów i Serbów bałkańskich.

Mnogie te siły obliczane przez historyków na przeszło 200000 ludzi, posłuszne na każde skinienie Wielkiego Kniazia ciągnęły już od wiosny roku 1410 ku Mazowszu, które jako najbliższe granic krzyżackich również od dłuższego czasu wrzało przygotowaniem wojennym.

Tymczasem w Krakowie przy ustawicznym gromadzeniu wojsk, przeprowadzano nieustannie wywiady o liczebności i rozłożeniu sił nieprzyjacielskich.

Znano dokładnie liczebność każdej załogi zamkowej, nazwiska dowodzących komturów i niemal ich zdolności wojskowe i charaktery. Rada Królewska wiedziała o każdym ważniejszym przedsięwzięciu Krzyżaków o każdym ruchu ich wojsk, opanowując tak politycznie jak strategicznie całość działań wojennych i powołując pod broń niemal całą zdolną do broni męską ludność państwa.

Stały chorągwie rycerskie wszystkich ziem Wielkopolski, Mazowsza i Małopolski, aż po Podole. Stały piechoty miejskie i kmiecie, zwerbowano rotę ze Śląska, Moraw i Czech pod słynnym Żiżką z Trocnowa.

Olbrzymie te masy zbrojne sprawił i uszykował Zyndram z Maszkowic już w pochodzie.

Przodem szły najlepiej zbrojne czelne hufy najdzielniejszych rycerzy zwanych przechorągiewnymi, dalej postępowały walne hufce rycerstwa szeregowego i chorągwie rodowe, a w końcu pomocnicze piechoty i tabory obozu.

Plan wyprawy był po stronie polskiej od pierwszej chwili zaczepny. Pod Czerwińskiem na Mazowszu połączyły się Witoldowe wojska z polskimi i już cała moc zbrojna ruszyła w kierunku północno-zachodnim wprost na Malbork.

Na ziemiach pruskich niedaleko granicy południowej trafiają oddziały przedniej straży polskiej na uszykowane żelazne zastępy krzy-

żackie. Wojska Jagiełłowe, których prawem skrzydłem litewsko-ruskim dowodził Witold, a lewem Zyndram z Maszkowic rozwinęły front bojowy na przeszło milę, zatrzymując się na skraju lasu w pobliżu wsi Grunwaldu i Tannenbergu.

Po znanem, pełnem szatańskiej pychy wyzwaniu Krzyżaków, którzy chcąc wywabić wojska polsko-litewskie z dogodnego stanowiska przesłali na szyderstwo Jagiełłę i Witoldowi dwa miecze, bezwzględnie rozpoczynając bój prawe litewsko-ruskie skrzydło, rzucając się całym rozmachem przeszło stutysięcznej armii jeźdźców na lewe skrzydło krzyżackie.

Nie ludziła się polska Rada wojenna co do wyniku walki na tem skrzydle. Chodziło bowiem właśnie o pozorne przeniesienie punktu ciężkości bitwy na słabsze skrzydło litewsko-ruskie, by odwrócić pierwszy impet krzyżacki od chorągwi polskich.

Wiedzano również z doświadczenia po stronie polskiej, że przyjęty przez Litwę tatarski sposób wojowania nie dopuszcza do zupełnego rozproszenia sił, które rozbite zbierają się w odwrocie, osaczając nieprzyjaciela w chwili gdy szyki jego rozluźnią się w pogoni.

Przewidywania polskie na Radzie wojennej ziściły się w zupełności. Siły litewskie rozbite zostały przez Krzyżaków wnet po starciu się z nimi, lewe jednak skrzydło polskie, a przede wszystkim czelne hufy rycerstwa wstrzymały w rozpalającym się na tem skrzydle boju napór krzyżacki.

Powoli nawet cofała się i ugiwała ława słabszych fizycznie rycerzy zachodnich pod przechodzącymi zwykłą miarę siły ludzkiej ciosami polskich przedchorągiewnych, gdy naraz zwycięzka pieśń powracających z rozgromu Litwy Niemców zabrzmiiała od prawego skrzydła i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły na czelne i walne hufce polskie z prawej flanki.

Rozgrom Litwy i flankowy atak na skrzydło polskie nastąpił jeszcze przed południem.

Mistrz Krzyżacki Ulryk Jungingen postanowił już w tym czasie jednym zamachem zakończyć walkę i rzucił w bój ostatnie rezerwy, 16 chorągwi zachodniego rycerstwa. Sam stanawszy na czele pomknął z okrzykiem „herum!” ku lewej flance polskiej, gdzie przyjął go jednak czujny Zyndram z Maszkowic z częścią walnego rycerstwa, ruszając zarazem rezerwy kmieci i miejskiej piechoty. Już całą nawałę stutysięcznej armii zachodu zatrzymało na sobie rycerstwo polskie i przez chwilę zachwiało się polska chorągiew państwowa w największym tłoku walki.

Groźne niebezpieczeństwo dosięgło nawet króla, śledzącego z oddali bój w towarzystwie niewielkiego orszaku. Jedną z 16 chorągwi ruszonych przez w. mistrza przemknęła tak blisko orszaku królewskiego, że oderwał się od niej rycerz Dypold Kikiercz i z kopją uderzył wprost na króla. Zwalił Dypolda z konia i życia pozbawił pozostający u boku króla Zbigniew Oleśnicki, a dziwnym zbiegiem okoliczności nie ściągnął ten wypadek uwagi Wielkiego Mistrza, który nie domyślił się w małym orszaku osoby królewskiej, a wszystkie siły kierował na jądro potęgi Jagiełłowej, na lewe skrzydło polskie.

Zwarcie się ostatnich rezerw po obu walczących stronach nastąpiło już po południu. Kmieci i miejskie piechoty, jakkolwiek daleko gorzej zbrojne od wojsk krzyżackich, przecie-

żerwać się nie dały. Nie ustąpili ni Czeln ni Walni, walczący bez wytchnienia od rana i mimo frontowego i flankowego ataku wszystkich sił krzyżackich nie osłabił odpór polski ani na chwilę.

Tętent koni, krzyk mężów, łomot rozbijanych pancerzy i trzask łamanych tarcz słychać było jak podali współcześni na przeszło dwie mil wokoło, a bój ludzi rozszalał na podobieństwo sił żywiołów.

W tych chwilach największego napięcia sił po obu stronach, gdy niepodzielna sława powstrzymania wszystkich sił nieprzyjacielskich przypada lewemu polskiemu skrzydłu, zabrzmiiała od prawej strony i niemal na tyłach krzyżackich litewskie rogi. To Witold, z godną najwyższego podziwu, szybkością wojskowo-taktyczną skupił w odwrocie siły litewskie i zdołał nawet okrążyć linię krzyżacką, otaczając nieprzygotowanych i nierozporządzających już żadnymi rezerwami nieprzyjaciół, straszliwym, jeszcze mnogością wojowników, litewsko-tatarskim półkolem.

Powrót litewskiego skrzydła w chwili, gdy skrzydło polskie walczyło jeszcze z niezłomną siłą przyniosło Krzyżakom nieuniknioną klęskę i to klęskę okropną. Cała stutysięczna armia krzyżacka znalazła się pomiędzy połączonymi siłami obu skrzydeł wojsk Jagiełłowych i na długo jeszcze przed zachodem słońca została w połowie w pień wycięta, w połowie rozprószona lub wzięta do niewoli.

Poległ Wielki Mistrz, poległ niemal wszyscy kumtrowie, dostojnicy i bracia zakonnicy, poległo przeszło 40,000 niemieckich i zachodnich rycerzy.

Groźna przez 2 wieki potęga Zakonu przestała istnieć w tym jednym wielkim dniu bitwy.

Przestała istnieć siła, ale przetrwała organizacja Zakonu.

Przeszło pół wieku potrafił Zakon utrzymać się jeszcze w posiadaniu Prus Zachodnich i Pomorza Gdańskiego i dopiero w r. 1466 za Kazimierza Jagiellończyka ziemie te wraz z Gdańskiem połączyły się ostatecznie z Polską, a mistrzowie krzyżacy zatrzymali tylko ziemię pruską, tak zwane później Prusy Książęce, jako lenno państwa polskiego.

Ale jeśli ta wielka korzyść państwowa, uzyskanie dostępu do morza osiągnięta została wskutek zwycięstwa pod Grunwaldem dopiero znacznie później, to bezpośrednio niemal po Grunwaldzie, bo w r. 1413 przeprowadzono na zjeździe w Horodie już nie tylko ściśłą unję Litwy z Polską, ale nawet społeczne zjednoczenie obu narodów przez nadanie wielu możnym rodowi litewskiemu herbów rodowych monarchii polskiej.

Akt Horodelski równając i niejako spokrewniając stany szlacheckie obu narodów stał się podstawą Unji Lubelskiej z r. 1569, która jest jedną z najwspanialszych sankcji prawnopañstwowych, jakie kiedykolwiek przejawiały się w dziejach powszechnych, zgodnego samostanowienia narodów o wspólnym życiu państwowym.

Jest więc Grunwald w dziejach Polski tą wyżyną podstawą, na której urasta w XV-ym i XVI-ym wieku góra europejskiej potęgi państwa, zmuszającej pruskie krzyżactwo do uległości lennej, a ziemie litewsko-ruskie do związku państwowego w imię wspólnego dobra narodów.

ŻYTOMIRSKI ZYGMUNT AUGUST por. żand.

UWAGI Z DZIEDZINY MEDYCyny SĄDOWEJ.

II. Stosunek medycyny sądowej do innych gałęzi medycyny i znaczenie jej przy rozpoznawaniu spraw karnych.

Niepodobna nie stanąć w obronie medycyny sądowej jako nauki specjalnej i nie wystąpić przeciw przestarzałemu zdaniu, że każdy lekarz może być znawcą i wydawać orzeczenia w sprawach sądowych, jeśli się zważy że od tak lub inaczej postawionej ekspertyzy lekarskiej zależy wolność, cześć, mienia lub nawet życie danego osobnika że niejasne (z powodu braku należytej specjalizacji) albo co gorzej zbyt stanowcze orzeczenie lekarzy-znawców sprawę zagmatwiają i przy jej rozstrzygnięciu wywołają bardzo poważne trudności. Powodem tego jest za małe lub całkiem niedokładne obeznanie się z medycyną sądową.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy lekarz sądowy musi posiadać pewne, z praktyką swoją związane, pojęcia i terminy prawne. To samo dotyczy prawnika w odniesieniu do wiadomości z dziedziny medycyny. Powiedzieć więc możemy, że o ile chodzi o stosunek medycyny sądowej do sądownictwa, to ważność tej gałęzi wiedzy dla prawnika nie może podlegać dyskusji ani najmniejszej wątpliwości. W szczególności zaś sędzia bez należytego obznajmienia się z medycyną sądową nie mógłby wogóle wydawać zdania i wypowiadać swego zapatrywania o orzeczeniu lekarskiem, tem więcej zaś nie mógłby o niem powiedzieć, że jest

„niedokładne“, „powierzchowne“, „pobieżne“ i t. d. A przecież z praktyki wiemy, że tak się nieraz dzieje; upoważnia go bowiem do tego, jak wiemy, procedura (postępowanie) karne. W innym znowu wypadku sędzia zdany byłby bezwzględnie na zdanie lekarskie, choćby ono było faktycznie „niedokładne“ lub nawet „fałszywe“. Dlatego też znajomość medycyny sądowej naprowadzi sędziego, na jakie okoliczności i cechy w danym wypadku sądowo-lekarskim należy zwrócić swoją uwagę i baczność szczególną, kiedy należy przyzwać eksperta lekarskiego, czy natychmiast, czy termin jego przybycia może bez ekspertyzy ule-